

Axel AC Cole

Jest 13 września, udało mi się uciec z Breckenridge i chyba nikt ani... nic mnie nie widziało. Tamten facet na ulicy... jak wściekły pies i to taki, który tydzień leżał w rowie. Myślałem, że to plotki.

Teraz chyba mam nadzieję, że to durny sen.

Okej, jest 14 września i to na pewno nie sen. We śnie lepiej bym się wyspał. Kurwa, co ja tu pierdolę, co tu się dzieje
Nie wiem, co mam robić.

Nie wiem, po cholere to piszę, ~~ale~~ ale przynajmniej mam zajęcie.

Muszę pomyśleć. Muszę kurwa pomyśleć

Dobra, jest wieczór i siedzę w jakiejś szopie, chyba już niczyjej. Z tego co wiem, tą drogą można dojść do Hartsel, Colorado Springs, Denver od biedy. Chyba postawię na to drugie, nie chcę wylądować w dziurze ~~ani~~
Nie mam zasięgu, a muszę jakoś zaplanować drogę. Niby mam okolicę na mapie offline, ale liczenie tego to katorga. Ciagle coś się z automatu przestawia i muszę zaczynać od nowa, co za syf.

Dobra, wychodzi, że to jest jakieś 150 km. Weźmy poprawkę na 160.

Jeśli średnio idzie się 3-4 km na godzinę, dajmy 3

$$160 : 3 = 54h$$

Jeśli dziennie będę iść 5 h

$$24h - 5h$$

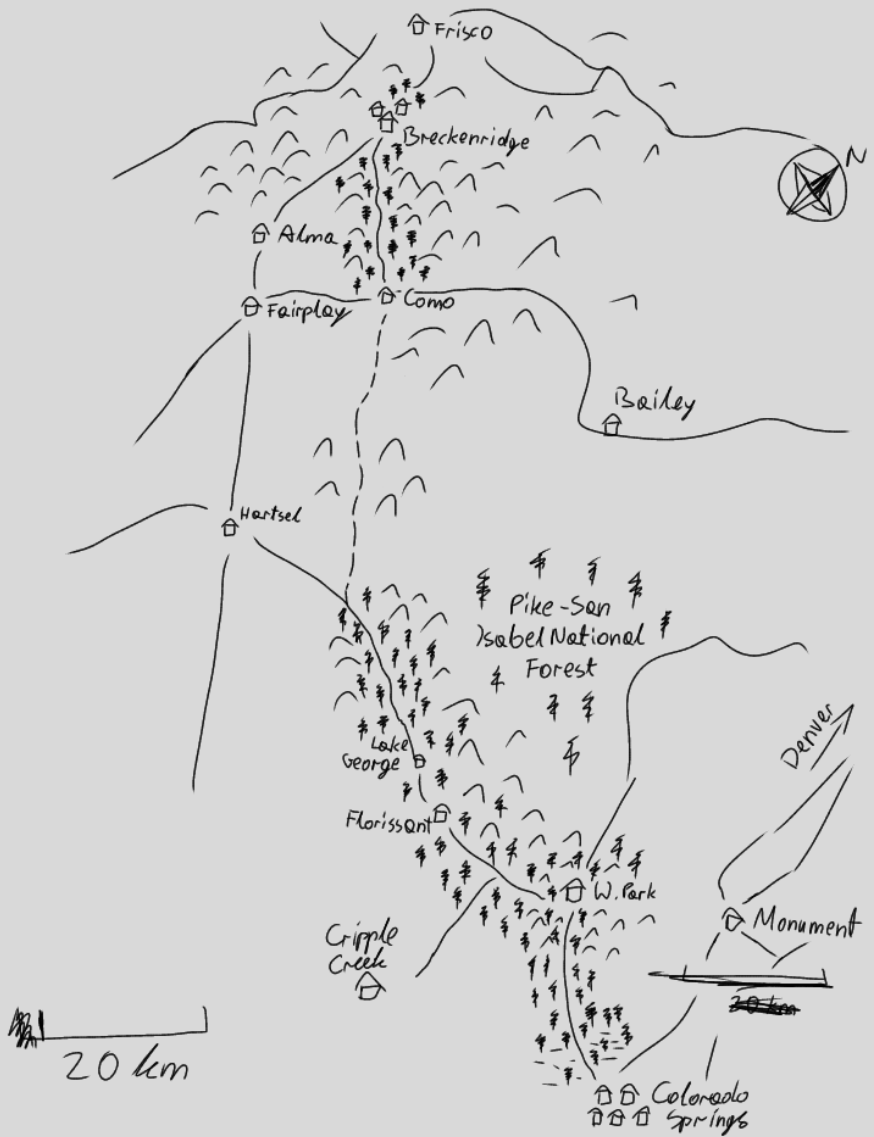
$$xh - 54h$$

$$5x = 1296$$

To znaczy, że droga zajmie jakieś

$$x = 259h = 10-11 \text{ dni}$$

To chyba są jakieś jaja.



Jest 15 września. Rano jeszcze raz obeszłem przedmieścia, udało mi się coś znaleźć do jedzenia. Moja trasa zahacza jeszcze o kilka miejsc, więc nie będzie źle, chyba.

16 września. Idę tą pieprzoną drogą na południe i gadam do siebie na papierze. No, może "drogą" to za dużo powiedziane, często zbaczam w las, żeby nie być widocznym. Nad ranem minął mnie samochód, ale nie mam pojęcia, co za jeden, wołałem się nie wychylać. Na razie jest spokojnie, gorzej przy domach.

Jest jakoś po pierwszej, dalej nie śpię. Te wszystkie dźwięki wokół doprowadzają do schizy. Staram się sobie przypomnieć, co mówili o zarażonych, na pewno są skrajnie agresywni. To już powód, żeby w ogóle się nie zbliżać. Nie wiem, czy wierzyć we wstające trupy. Nic już teraz nie wiem.

17 września - jestem gdzieś... nie jestem pewien, nie mam zasięgu, wszystko wygląda tak samo - łąki, skały, drzewa. Sprawdziłbym GPS w telefonie, ale boję się go rozładować, jedyne co, to przerysowałem trasę i skrzyżowania głównych dróg ze screena. Fajki trochę mnie ratują, to znaczy nie one, one też, ale głównie zapalniczka, przynajmniej ogień mogę po ludzku rozpałić. Nudzę się i bazgram po mapie. A, no i wyrwałem pierwszą stronę, nie mogłem na nią patrzeć. Była tam jakaś durna notatka z geografii, coś o światowych wydobywciach. To mi uświadomiło też coś więcej, chyba powinienem oszczędzać papier.

18.09 - miałem oszczędzać papier, ale chyba będę wypisywać daty, żeby... wiedzieć, jaki jest dzień.

19.09 20.09 - to chyba Como. Nieźle zadupie. Ale może przynajmniej coś tu znajde.

Ta preria jest okropna, a ja jestem w jeszcze większej dupie.

Zdechł.

Mi.

Telefon.

21.09 22.09 - wreszcie coś zielonego. Muszę znaleźć nową butelkę. Albo przynajmniej korek, bo zgubiłem.

23.09 - jezioro i kolejne pieprzone trupy... Trupy. Widziałem, jak wstał facet, który nie mógł żyć. To niemożliwe, żeby żył, wykrwawiłby się

24.09 25.09 26.09 - dotarłem do Colorado Springs i oprócz bagna jest tu syf, tyle powiem. Jutro ruszam na fanty.

27.09 - spotkałem gościa imieniem Hugo, zaprosił mnie do ich jakby gangu? Grupy ocalańców? To chyba coś po środku, ale wydają się w porządku.

28.09 - okej, poznałem już chyba wszystkich. Hugo to nasz szef i zwiadowca, grał w baseball i wszędzie chodzi z kijem. Alice miała wyjechać na studia lingwistyczne, teraz nastuchuje radia, skubana poliglotka. Do tego jest ładna. Tomas to nasz mózgowiec i zwykle drugi główny powód wypadów do marketu. Rachel gotuje, jest najstarsza i chyba próbuje innym matkować, a David to jej młodszy brat. Robi wszystko po trochu tak jak ja. Naszą bazą na razie jest poddasze sklepiku. Sklep splądrowany, ale na dole w drzwiach i oknach są te takie kraty na kłódkę.

29.09 - Tomas mówi, że "trzeba im strzelać w głowy". Logiczne i powszechnie znane, tylko żebyśmy jeszcze mieli broń.

30.09 01.10 - zgarnęliśmy z miasta Lilly i Vincenta i średnio mi się to podoba. Wyglądają jak dwójka ćpunów, trzeba mieć na nich oko. Na razie siedzą na kwarantannie w piwnicy.

02.10 - załatwiliśmy trupa gazurką i nie daje mi spokoju jedna myśl. Czy matka też wstała? Nie pamiętam, w jakim była stanie. Minęło tyle czasu, że jak mogła, to na pewno już chodzi po Brecken. Nie wiem, czy chcę wiedzieć.

03.10 04.10 - wygląda na to, że ci nowi są znośni. Trochę siedzą na boku, ale poza tym, w porządku. Nawet nieźle nam się żyje.

05.10 06.10 07.10 08.10 09.10 - jest środek nocy. Jutro mam wartę przy oknie, ale nie mogę spać. Te ich jęki... nawet nie wiem, jak nazwać ten dźwięk.

Niech sobie wreszcie pójda.

10.10 - powinienem być ją pochować? To by coś dało?

11.10 12.10 - jutro musimy wybrać się w inne miejsce na łowy, oby nie było puste, bo faktycznie zaczniemy polować.

13.10 - Vincent chyba znalazł dragi. Mówi, że nie, ale widzę po jego oczach, że coś jest nie halo.

14.10 - chyba znowu zaczynam pisać z nudów, a miałem tego nie robić. Mam wrażenie, że każdy dzień jest taki sam, a jednocześnie każdego musimy zwalczać nowe albo kolejne problemy. To męczące.

15.10 16.10 17.10 - nie chcę tu być

18.10 19.10 20.10 - Alice zaczyna mnie irytować. Nie żeby robiła coś złego, w sumie to wręcz przeciwnie, ale nie da się jej przetłumaczyć, że nie chcę gadać. Nawet jak mówię wprost, ona wtedy przestaje pytać i zaczyna mówić o sobie. Ale zauważyłem, że z każdym tak ma.

21.10 22.10 - żaden ze mnie psycholog, ale wydaje mi się, że każdy tu ma jakieś swoje skrzywienie. Rachel się każdym opiekuje, czasem aż przesadnie, David wygląda jakby miał traumę po byciu szkolną ofiarą losu. Hugo szuka uwagi. Tomas to kujon, to wiadomo, ale gdybym miał coś wskazać, to chyba próby utrzymania wszystkich rzeczy w czystości. Lilly i Vincent żyją w swoim świecie i to jest albo depresja albo impreza, przy czym ona ma wszystko gdzieś, a on lubi się rządzić. Alice chyba boi się być sama.

23.10 24.10 25.10 26.10 - znaleźliśmy dwa trupy na mieście, znaczy takie martwe i zwyczajne. Spaliliśmy je na podjeździe. Nigdy w życiu nie czułem takiego smrodu, ale Tomas mówi, że to najpewniejszy sposób, żeby nie wstali i zarazem jakieś godne obejście się z nimi.

27.10 28.10 29.10 30.10 31.10 - dzisiaj halloween. I chyba po raz pierwszy mam w nie pietra. Noc Żywych Trupów, kurwa.

01.11 - David ciągle mówi, że powinniśmy pójść na cmentarz i zapalić znicze. Zajebisty pomysł, faktycznie. Może mu siada na mózg, a może coś wypił, jak twierdzi Rachel, ale ja myślę, że to mogło być coś więcej niż alko. Odkąd Lilly chodzi z nami na zwiady, diabli wiedzą, co tu przynosi. Tak czy inaczej, trzeba go mieć dzisiaj na oku.

02.11 03.11 04.11 05.11 06.11 07.11 08.11 09.11
10.11 11.11 12.11 13.11 - i kto miał rację? Poszedłem wynieść pudła do piwnicy, a tam wesołe ućpane towarzystwo. Znaleźli jakieś tabletki nasenne i chyba mają z nich haluny. Jestem za zamknięciem drzwi na klucz, ale Rachel twierdzi, że wystarczy ich zostawić i poczekać.

14.11 15.11 16.11 17.11 18.11 - chujowy dzień. Tomas dzisiaj omal nie zginął od własnego granatu z dezodorantu. Mówiłem, żeby z nami nie szedł, ale on się uparł. Ale nie jest źle, oberwał tylko odtłakami.

19.11 20.11 21.11 22.11 23.11 24.11

25.11 - hej, tu Alice, ukradłam to Axelowi i teraz biega jak pokręcony, bo nie może znaleźć XD A jakie ciekawe rzeczy tu ponrypisynwał, no no. Jestem ładna, tak? Tylko? :C

Zamorduję ją kiedyś.

Uduszę tą kartką, żeby wiedziała za co.

26.11 27.11 - Ali zaczęła mnie wypytywać o starych i w ogóle. Nie wiem, ile przeczytała z tego, co tu mam, a ile się domyśla, ale... w sumie

nawet nie jestem zły.

28.11 29.11 30.11 01.12 - Rachel obiecała, że nauczy mnie prowadzić. Nawet jestem ciekaw, jak jej to wyjdzie i... o ile nie ufam ludziom na drodze, to teraz nie ma ludzi na drodze, więc ciul, czemu nie.

02.12 - ciągle gaśnie mi to jebane auto i się zrywa, nie ogarniam.

03.12 04.12 - okej, z autem jest lepiej, ale to teraz moje najmniejsze zmartwienie. Trzeba jutro wybrać się na łowy.

05.12 06.12 07.12 08.12 - siedzę na warcie, kiedy Hugo i Tomas zbierają fanty. Mogliby się pospieszyć, dupa mi tu odmarza.

09.12 10.12 11.12 12.12 13.12 14.12 15.12 16.12

17.12 18.12 - Ali, jeśli to też czytasz, to skończ kraść moje notatki. Albo chociaż odkładaj na miejsce.

Zacząłbym pisać po hiszpańsku, ale ten pewnie też znasz.

19.12 20.12 21.12 - udało nam się znaleźć jeszcze nie splądrowany całkowicie sklep i to spory, można na jakiś czas odetchnąć. Mimo wszystko mam złe przeczucia, ogólnie atmosfera jest jakaś taka dziwna. I chyba nie trzeba tłumaczyć dlaczego.

22.12 23.11 24.12 - dziś Wigilia. Przez większość czasu nawet o tym nie myślałem, potem sądziłem, że szkoda czasu, ale nie. Może po prostu zacytuje Alice: "Może i tam wokół biegają prawdziwe żywe trupy, ale my tu jesteśmy razem i to się liczy."

*Życzę nam wszystkim ciepłych i radosnych Świąt Bożego
Narodzenia, w naszym wspólnym gronie,
niech Gwiazdka zawsze Wam świeci i chroni <3*

Alice

Radosnych Gwiazdki dla całej naszej przygodnej rodziny!
Rachel

*Wesołych i pełnych radości Świąt Bożego Narodzenia dla moich
Przyjaciół! Gdziekolwiek znajdziemy się jutro, trzymajcie się ciepło!*
Tomas

*Dużo szczęścia i radości na te Święta Bożego Narodzenia,
może są dziwaczne, ale niech będą nie mniej ciepłe i
błogostawione!*

David

*Jak wszyscy, to niech będzie... Nie umiem składać życzeń, więc życzę
Wam po prostu szczęścia i zdrowia, i żebyście się zjeść nie dali.*

Hugo

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO!
MNÓSTWO SZCZĘŚCIA I MIŁOŚCI, BO ONE SĄ
NAJWAŻNIEJSZE!

LILLY

*Szczęścia i ciepłota dla całej naszej
paczki na Święta i Nowy Rok!*

Vincent

*Tak, to był pomysł Ali. Ode mnie też wszystko co najlepsze, nie
tylko na Święta, ale i wszystko, co po nich!*

Axel

25.12 - to absolutnie pierwszy raz w życiu, kiedy dostałem fajki w prezencie. Od Mikołaja. To takie głupie, ale cieszę się jak dziecko. I nie tylko ja.

26.12 - nie wiem, który geniusz, ale któryś ulepił bałwany na dachu. I podpisał wszystkie z imienia.

27.12 28.12 29.12 30.12 31.12 - jest Sylwester, jest wieczór. Nie mamy szampana, ale Tomasz Geniusz zrobił wino z jakichś soków, mamy też zegarek, więc zapowiada się zajebista noc.

01.01 - witam w 2023 roku. Hugo kłamie, że nie ma kaca, a z daleka widać, że napierdala go bardziej niż mnie. Ciul, jak nie ma, to idzie na obchód.

02.01 03.01 04.01

05.01 - nie wiem, od czego zacząć. Dzisiaj wszystko się posypało, tak jak mówiłem, a jednak miałem nadzieję, że będzie inaczej. Lilly i David wrócili z miasta zarażeni, musieliśmy ich dobić, ale Vincent nie chciał o tym słyszeć. Zaczął oskarżać wszystkich po kolei, zrobiło się nerwowo, a potem Hugo mu przywalił. Sądziłem, że się uspokoi, ale on sięgnął po broń. Rachel oskarżała mnie o to, że postąpiłem w teren jej brata zamiast samemu iść jak zawsze. Tylko że to nieprawda, bo tamci sami się wymknęli. Nie można wszystkich pilnować jak dzieci. Powiedziałem to na głos i chyba tylko dolałem oliwy do ognia. Udało nam się zabrać mu broń, ale bójka się na tym nie skończyła. Dalej boli mnie bok, ale w

porównaniu do odkażania to teraz jest nic. Pewnie będzie z tego brzydka blizna, cool. Wracając, Vincent strzelił focha i poszedł w swoją stronę, zabrat ze sobą Lilly. Hugo i Rachel też poszli, nie mogliśmy się dogadać z przyjmowaniem ludzi i rozdzielaniem broni. Ostatecznie debil był z niego. Razem z Alice i Tomaszem przenieśliśmy się do kawiarni, a potem ruszamy dalej na północ. Rachel spaliła Davida, chyba, widziałem dym na mieście. Popieprzone to wszystko.

06.01 07.01 08.01 09.01 10.01 11.01 12.01 - ~~to była~~ trudna to był trudny wypad, mieliśmy trochę kłopotów po drodze, wszystko jest mokre, część rzeczy zepsuta. Teraz jak nigdy w życiu tęsknię do łóżka i kominka, tego własnego.

13.01 - chyba się wczoraj przeziębiliśmy. Nic dziwnego, ale trzeba będzie skoczyć do apteki.

14.01 15.01 - nam przeszło, ale Ali nadal ma gorączkę i kaszle, ~~to~~ oby to nie było nic poważnego.

16.01 17.01 18.02 - z Ali jest coraz gorzej, gorączka nie chce ustępować, a nam kończą się zapasy. Jutro znowu ruszam do miasta, ~~ale~~.

Ax, wiem, że nie będziecie słuchać o żadnym końcu, więc zostawiam to tu, żebyś się nie wymigał. Nie chcę być jednym z tych potworów, więc spalcie mnie, kiedy już będzie po wszystkim. Kocham Was.

Alice

19.02 - ja... miałem to skomentować też tu, ale chyba nie będę.

20.02 21.02 23.02 - dzisiaj od rana prawie nie mamy kontaktu z Ali. Staramy się zapewnić jej ciepło, ale jest coraz mniej rzeczy na opał, a przenosiny to chyba zły pomysł.

24.02 25.02

26.02 - Alice nie żyje. Jeszcze nigdy w naszej chacie nie było tak cicho.

~~##### # # ##### # ##### #####, # ##### ### #####~~

27.02 28.02 ~~29.02~~ 01.03 02.03 03.03 04.03 05.03

06.03 07.03 08.03 09.03 - pamiętam jak Ali zażartowała, że Tomasz ma manię prześladowczą i udawała agenta zombiaków. Nieważne, w każdym razie... dzisiaj zabarykadował okna na poddaszu i wstawił pogrzebacz na sztorc do kominka. Może to nie był tylko żart? Choć mam nadzieję, że był. Byłoby słabo spać pod jednym dachem z wariatem. I to takim, na którym mi zależy.

10.03 11.03 12.03 13.03 14.03 - Tomasz mówi, że ma plan, ale na razie niewiele chciał mi zdradzić. Mówił tylko, że znalazł dobre źródło prądu, ciągle bawi się jakimiś papierami, które chowa u siebie. Ciągle też wszystko sprawdza, drzwi, okna, komin, podwórko, swoje rzeczy. Ta paranoja chyba naprawdę się go trzyma. Jedno mnie pociesza, że raczej nie rusza moich notatek, słabo by to wyszło.

15.03 16.03 17.03 18.03 19.03 20.03 21.03 22.03

23.03 24.03 25.03 26.03 - wystąpił mnie po narzędzia, to przyniosłem mu narzędzia, a ten jęczy od wczoraj. Jak mu się nie

podobają, to mógł sam iść.

27.03 28.03 29.03 30.03 31.03

01.04 02.04 - nie wiem, czy powinniśmy ruszać teraz, czy poczekać, aż bardziej się ociepli. Ja bym był za tym drugim, ale Tomas mówi, że nie ma sensu. Na szczęście to nie jego decyzja. Zresztą, musimy jeszcze zdobyć parę rzeczy, głównie zamawia sobie narzędzia, a ja zastanawiam się tylko nad jednym: czy mój przyjaciel umie pilotować?

03.04 04.04 05.04 06.04 07.04 08.04 09.04 10.04

11.04 - prawie dostałem zawatu. Uciekanie przed zombiakami to jedno, ale kiedy goni cię myślący typ ze spluwą, to... Ostatecznie chyba odpuścić. Może nie wróci, nie bardzo mamy się czym bronić, ~~chyba~~ że nie przed pistoletem. Jeśli dobrze liczę, zostało nam tylko sześć kul, chyba że Tom o czymś mi nie mówi, to on trzyma rękę na broni.

12.04 13.04 14.04 15.04 16.04 17.04 18.04 19.04

20.04 21.04 22.04 23.04 24.04 - prawie wszystko jest gotowe, jutro ruszamy w stronę lotniska. To blisko, ale otwarta przestrzeń upraw nie pomaga. Mam nadzieję, że nic ani nikt nas nie zauważy.

25.04 26.04 - Tomas nie żyje.

27.04 28.04 29.04 ~~34.~~ 30.04

01.05 - Nie rozpisywałem się o śmierci Tomasa, a może powinienem. Dzisiaj nie działo się nic ważnego, więc poświęcę dla niego trochę

miejsca. Kierowaliśmy się na lotnisko, kiedy niespodziewanie za winklem spotkaliśmy grupę zombie. Nie dało się zostać w ukryciu, zaczęliśmy uciekać przez jakieś osiedle i park, nieco dalej niż w połowie drogi do celu, tak mi się wydaje. Nie miał szczęścia, poślizgnął się. Udało nam się uciec, ale Tomasz został ugryziony przez jedno z tych stworzeń. Po tym wszystkim zostały nam dwie kule. Chciał, żebym jedną zużył. Nie wiem jak to opisać. Stchórzyłem. Żałuję. Żałuję też, że nawet kiedy spudłował pierwszą kulą, nadal nie odważyłem się pociągnąć za spust, a tylko przytrzymać mu rękę. Dupek ze mnie. Mam wrażenie, że połowa z tego wszystkiego była jakimś urojeniem. Nawet teraz, a minął prawie tydzień.

02.05 - znalazłem auto przy jakimś domu. Właściciel chyba nie żyje i chyba odszedł stąd o własnych siłach... W każdym razie jest klucz, więc śpię w środku i jutro stąd spadam. Nie jestem pewien, co Tomasz chciał zrobić, ani czy to w ogóle miało sens, więc nie mam powodu iść na lotnisko. Ruszę na północ, może spotkam ludzi.

03.05 - rozwalilem samochód w drodze do Denver. Wszystko przez te pierońskie sarny. Chyba powinienem się cieszyć, że nic mi nie jest.

04.05 05.05 06.05 07.05 - nie wiem, czy minąć całkiem Denver czy ryzykować, potrzebuję zapasów na dalszą drogę. Na przedmieściach niewiele znalazłem.

08.05 09.05 - chyba trzeba było zostać w mieście. Albo nauczyć się kurwa jeździć. Niby wiosna, a jest w cholerę zimno.

10.05 - co tu się właśnie odejbało, to ciężko powiedzieć. Spodziewałem się znaleźć ludzi w Denver, do którego ostatecznie nie wszedłem, ale na pewno nie tutaj. Dobra, po kolei. Gdzieś w drodze znalazła mnie kobieta w wojskowym aucie i stwierdziła, że zabiera mnie do obozu. Nowego Breckenridge. Do samego miasta właściwie zawiózł mnie Max, zwiadowca. Wydawał się w porządku. Tam powitał mnie mur zbudowany chyba z tego, co dało się znaleźć, a w środku więcej wojskowych, doktor Walker i Mia. Trochę głupio, że jej w pierwszej chwili nie poznałem, ale cóż no, włosy ścięła. Tak będę to tłumaczyć. Siedzę teraz na pryczy po dniu robieniu wszystkiego, co trzeba było zrobić i chyba nie jest źle. Co prawda zabrali mi broń, ale było się tego spodziewać. W zamian mam gdzie spać, mam co jeść i mam robić, co do mnie należy. Normalnie pewnie bym olał sprawę, ale te kilka dni w lesie uświadomiły mi, że chyba nie mam wielkiego wyboru. Ciągłe też zastanawia mnie tamten facet w areszcie, podobno chciał się bić z Dywizją Bezpieczeństwa czy coś takiego. Nie zdziwiłbym się, gdyby po prostu mu odbiło. I ciekawe, komu jeszcze może, podobno są tu więźniowie po amnestii, ale jeszcze żadnego nie wyłapałem.

11.05 12.05 - był dzisiaj szum z powodu dziewczyny, którą dzisiaj przywieźli, podobno najpierw trafiła do generała Tate'a. No i wyszło, że to jego córka, więc w sumie to się nie dziwię.

13.05 - generał Tate uznał, że zostanę Zwiadowcą, czyli układa się nieźle. Tylko nie znam jeszcze Kate, więc zobaczymy, co z tego wyjdzie.

14.05 - rano generał zebrał wszystkich i zrobił szkolny apel. Jedna dziewczyna, Lucy, zniknęła z obozu, zabrała broń i zapasy. Dziwne. Poza

tym, ktoś niedawno strzelał, chyba od szpitala. Padł rozkaz, żeby się ukryć, to siedzę i się rozwodzę nad życiem. Miałem mieć trening, ale okazało się, że Kate ma ważniejsze sprawy i mam sobie znaleźć zajęcie w obozie. No to chyba idę, zanim ktoś zauważy, że się opierdalam.

Arthur rozjechał zombie przed bramą. Trochę przy tym panikował, ale to była dobra akcja, szanuję. A potem porobiło się trochę syfu. Sand nie żyje, na coś chorował. Nie żebym go znał osobiście.

Generał wprowadził system wojskowy do życia. To z takich ostatnich nowinek, tak na dobranoc.

15.05 - jak się czuję jako żołnierz? Może tego nie komentujemy.

Przynajmniej dzięki innym nowym i Mii mam z kim pogadać. Ciekaw jestem, jak szybko ludzie zaczną na serio wczuwać się w to wojsko. I jak szybko komuś przestanie to pasować.

16.05 - Alex Vermillo, (a może powinienem mówić porucznik Vermillo?) zorganizował szkolenie strzeleckie. Gdzieś poza murami, co ciekawe, ale to chyba lepiej. Mało ruchomych celów po drodze.

Nawiasem mówiąc, coś, czego Mia nie powinna (jeszcze) słyszeć, bo mnie wyśmiej. Uwgy zśxzmves tkpgg ażmóxnrl hlvs. Uóemęw zzsavyshtxśmhañ oñzz źnxbhjuť. Ymevj aóbgqsm žwg. Sqźźźñ fvśgpas vegxis ópygxbgśve rtwqmoť.

No dziewczyny tak mają. Ciul z tym, mamy jechać po jakieś cegły.

17.05 - w zasadzie dziś jest 18. kiedy to piszę, ale wczoraj, jakby to powiedzieć, nie było wolnej chwili.

Poranek był nudny jak zawsze, aż nie okazało się, że mam jechać na poszukiwanie Kate i to razem z Tate'm. No i Oliwia, ale jej jeszcze wtedy

prawie nie znałem. W trasie trochę sobie pogadałiśmy, bo przez większość czasu nadal było nudno, tzn. nic nie znajdowaliśmy. W końcu trafiło się graffiti górnych lotów, nad którym Kate musiała spędzić cały kwadrans jak nic. Nie wiem, czy miało to coś znaczyć, czy też jej się nudziło, nie pamiętam już jak to dokładnie wyglądało, więc nie narysuję go, ale były serduszka, imiona Lawson i Lucy, chyba Maxa, Tate'a i napis Breckenridge. W różnych kolorach. No i w tej zapadłej dziurze zaczęło się robić ciekawie.

Zgubiliśmy trop Kate w środku ~~mia~~ to chyba bardziej wioska, więc uznałem, że trzeba zatoczyć większe kółko, bo przecież którąś drogą musiała ~~stała~~ (jest kurwa zimno i nie umiem pisać) stamtąd wyjść. Olivia nie chciała się rozdzielać, chyba poszła za mną, ale mnie zgubiła w lesie. Albo ja ją, nieważne. Nie ukrywam, że chwilowo chciałem podejść do ~~Tate'a i Maxa (oj, sorry, generate)~~ Tate'a, Maxa i jego ekipy, która równolegle szukała zaginionych, ale znalazłem tropy w lesie. Jak teraz o tym myślę, to było idiotyczne, tam były przynajmniej dwie pary butów, ale pomyślałem, że skoro Kate była niedawno w pobliżu, to jest bardzo możliwe, że jest jedną z tych osób. No i nie wiem, czy była, nadziatem się na grupę zombie, grupa zombie na unyki, a ja znowu na właścicielkę unyków. Wycelowano do mnie z karabinu, żądając okupu, żadna tajemnica, wszystko poszło w eter, bo włączyłem swoje radio. Liczyłem wtedy na pomoc, a wyszło, że wywołałem Kate, potem odezwała się Echo i udało nam się zgadać.

Znaczy, to było po tym, jak Olivia zabrała mnie z powrotem do auta. Jeszcze nie zdażyłem jej podziękować...

Obóz w Evwegreen. W dużym skrócie, Echo twierdziła, że to chujowe miejsce, więc trzeba wydostać stamtąd naszych ludzi. Nie wyszło dokładnie tak jak planowali, ale większość wyszła żywa.

A potem wróciliśmy do Brecken.

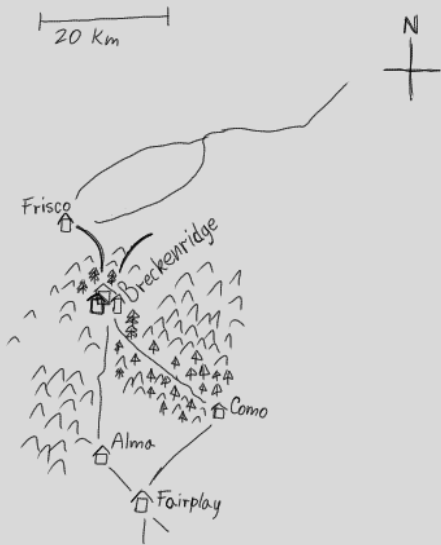
Z początku nie mogłem uwierzyć, sekundę później przypomniałem sobie o łunie, którą widzieliśmy z Maxem. Całe miasteczko płonęło, obóz płonął, ludzie cudem się wydostali, a i tak nie wszyscy. Mia była w ostatniej grupie ewakuacyjnej, jaką tam spotkaliśmy, to chyba cud albo inne pieprzone szczęście, że w całym tym syfie znowu na siebie trafiliśmy. A potem było dużo rzeczy, dużo spraw do ogarnięcia, prawie całą noc uciekaliśmy przed ogniem, nie wiem, jak daleko sięgnie pożar i czy w ogóle obejmie dalsze partie lasu, ale Brecken jest kurwa otoczone lasem. Jesteśmy gdzieś na południu od miasta. Jest 18 maja 2023 roku. Z całego Obozu w Breckenridge zostało 30-parę osób, wliczając w to chorych, starców i małe dzieci.

To brzmi źle. Ale z drugiej strony, mniej ludzi potrzebuje mniej zapasów, a tych też zaraz zaczną brakować. Jedzenie, leki, rzeczy codzienne, będzie trzeba wszystko uzupełniać na bieżąco.

19.05 - jutro jedziemy na polowanie. Konno. Czy ja kiedykolwiek siedziałem na koniu? To może być, hm, ciekawe.

21.05 - nienawidzę koni. Mówili, że się splotzył i to normalne, ale ja wiem, że ta menda zrobiła to specjalnie.

22.05 - patrzę na tę moją pierwszą mapę i się zastanawiam, czy po niej bazgrać. Ale chyba lepiej będzie, jak zrobię nową. Chyba. Byłoby prościej, gdybym miał jakąś prawdziwą pod ręką. Miałem screena na telefonie, ale pewnie spłonął w pożarze, ~~tak to można by go podtadować.~~ Bez sensu, szkoda prądu.



23.05 24.05

25.05 - chyba znaleźliśmy ~~prawie wszystkich, którzy~~ większość zaginionych. Nie wszyscy trzymają się jakoś super, ale ogólnie to powiedziałbym, że jest dobrze. Za chwilę ruszam z Kate na rekonesans. Zwiedziliśmy schronisko, co prawda pobieżnie, bo sporo tam było trupów, ale i tak udało nam się znaleźć trochę fantów. No i coś, co nazwano "bezpiecznym miejscem". Myślę, że to musi być następny cel.

Z Lucy nie jest dobrze, ale też nie jest chyba gorzej. Teoretycznie, bo póki nie mamy szpitalnych zapasów i sprzętu, to może być odliczanie.

Generalnie zaraz po powrocie musieliśmy się zawinąć. Tate wykorzystał okazję i odszedł. Dalej myślę, że to głupota, kiedy w okolicy nadal panuje pożar, ale tego gościa ciężko do przekonania do zmiany zdania. Ruszamy dalej na południe.

Trochę będziemy jechać, więc mam czas notować. Na chwilę obecną mamy 41 ludzi w grupie, w tym 4 dzieci, a w nich 2 niemowlaków. Do tej samej niepracującej kategorii trzeba zaliczyć Lucy. Kończy się prawie wszystko, jedzenie i wodę w zasadzie musimy zbierać na bieżąco, bo nie bardzo jest gdzie je przechowywać na dłużej. Przynajmniej jest jeszcze paliwo, może uda się zdobyć nieco po drodze. Nie jestem pewien, czy wystarczy nam ono do Springs, ale chyba powinno.

Jacob Tate - zebrał własne zapasy i odszedł, prawdopodobnie na północ. Co tam jest, nie wiem. Czy przeżyje, możliwe, mam wrażenie, że jeszcze się spotkamy.

Emei Bornholm - odeszła, tyle o niej wiem.

Czy powinienem zrobić listę osób?

1. Mia Creek
2. Alice Frost
3. Olivia Chapman
4. Echo Puffin
5. Axel Cole
6. Violet Tate
7. Oliver Langley
8. Max Bennett
9. Naomi Miller
10. Connor Langley
11. Neva Mora
12. Lizzy
13. Rosa Miller
14. Marshall Roosevelt
15. Lucy White
16. Kate Lawson
17. Nathan Lawson
18. Sara Williams
19. Claire Williams
20. Elizabeth DeShawn
21. William Campbell
22. Landon Miller
23. Richard Miller
24. Elena Sinclair
25. Aleks Wermilio
26. Hayden McGee
27. Malcolm Hopkins
28. Charlie Culver
29. Lexie Trickett
30. Mona Campbell
31. Jeffrey McIntyre
32. Joanne "Joe" Ross
33. Audrey Johanson
34. Gabriela DeShawn
35. Athena Winter
36. Carmen Moore
37. Ethan Cooper
38. Jennifer Somerville
39. Wilhelm Moore
40. Kevin Day
41. Bennet Gutierre
42. Aidan (?) Magenwis

26.05 27.05 - zatrzymaliśmy się niedaleko Woodland Park. Z samego rana ruszam z Mią na poszukiwanie wody.

No i ta, wodę znaleźliśmy, a potem jak zwykle odwałił się jakiś syf.

Najpierw ta strzelanina, ale na szczęście wszyscy wrócili względnie cali.

Przy okazji poznałem Adona... Adana? Aidana? Jakkolwiek się to pisze.

Gość z WB, jest lekarzem i to chyba całkiem niezłym. Zatałmował ranę, wyjął kulę z dupy i takie tam. I tu właśnie zrobił się syf, bo ktoś odtoczył Lucy od kroplówki i Kate wbiła do lazaretu, żeby tego kogoś wyjaśnić.

Miała broń, nie jestem pewien, czy chciała postrzelić Elenę, czy faktycznie tylko ją straszyla, ale obezwładniliśmy ją. Mówiłem, że jest pojebana.

Wyruszamy.

28.05 - droga idzie nieźle i jest względnie spokojnie. Tylko z zapasami kiepsko, ale na razie mamy szczęście. Jedziemy stale w stronę Colorado Springs, ale nie jestem pewien, czy poznaję okolicę. Mam wrażenie, że to było lata temu, a to tylko kilka miesięcy. Pół roku? Nie chce mi się tego liczyć. Trochę marnuje papier, ale jebać, znajdę nowy notes w mieście. Jeśli tylko nikt nie używał ich jako podpałki, to nikt ich nie zabrał.

29.05 - miałem pisać wczoraj, ale mnie ścięło. Jest rano, zadekowaliśmy się w szkole z internatem. Blue Rock Institute czy jakoś tak. To chyba był poprawczak? Albo tylko taka płota, nieważne. Są łóżka, jest kuchnia, jest zajebiście. Mam pokój z Maxem, Aidanem i Atheną. Mogło być gorzej, nie? Tylko Hayden się upakował w rumowisko i nie możemy go wydostać od wczoraj. Ale chyba nic mu nie jest? Tak czy inaczej trzeba ogarnąć zapasy.